1794.

ks. Gumkowski. Mowa przy pogrzebie Ant. Kołłątaja..

MOWA

PRZY POGRZEBIE

ANTONIEGO KOŁŁĄTAJA

Porucznika w Korpuſie Inżenierów

Dnia 1go Września Roku 1794.

MIANA

Przez Obywatela X. Gumkowſkiego Piiara.



---

w WARSZAWIE

w Drukarni Wydziału Inſtrukcyi w R. N. N.

MOWA
PRZY POGRZEBIE ANTONIEGO KOŁŁĄTAIA

OBYWATELE!

Zal i smutek nad grobem, schodzącego w kwiecie lat młodzieńca: oto podobno, iedyny iest obchòd, który żyiący popiołom iego oddawać mogą. Bo cóż tam mòwić o sprawach życia, gdzie ledwie toż życie rozwiiać się poczęło? Co o zasługach i czynach, gdy się dopiero onych, zawięzywała nadzieia? Co o cnotach, gdy samo do nich usposobienie, za iedyną i właściwą młodemu wiekowi rachuie się zaletę? Zal, mòwię, tylko i smutek, iest nayrzetelnieyszym wieku tego uczczeniem; i w takowey stracie więcey płaczemy nad

tym; czegośmy się spodziewali, niżeli cośmy postradali.

Ale wyięty iest z tego prawidła, cnotliwy, bo w obronie Oyczyzny poległy, młodzieniec, którego pamiątkę dziś obchodziemy. Wyniost on się zasługą i czynami nad lata swoie, i dla tego strata iego tym smutnieyszą dla nas się staie: bo iuż w nim nie nadziei, lecz rzeczywistey wartości, nie spodziewanego, ale prawdziwie użytecznego Oyczyznie człowieka żałuiemy. A co żale i smutki podwaia, że tak świetne początki, naypięknieysze niechybnie obiecywały skutki. Zal ten przeymuiący wskròś duszę moię, czyni mię troskliwym, abym oddaiąc hołd powinny, cnocie młodego Rycerza, godnych naypięknieyszey cnoty pochwał, nieporządkiem myśli nie skaził. Ale w waszey, przytomni Obywatele, zaufany dobroci, iednymże co i wy, napełniony uczuciem; spodziewam się, iż łatwo przebaczycie nie-

ładowi myśli, płaczącego nauczyciela nad ſtratą, młodego wprawdzie, lecz doyźrzałego w zaſługach Obywatela, a miłego ſobie niegdyś ucznia.

Oddawać zaſłużone cnocie pochwały, było zawſze naypięknieyſzą ſerc czułych zaletą, a rzetelną dla ſpołeczności przyſługą. Uwieńczona chwałą i ſzacunkiem publicznym cnota, bardziey do ſiebie ſerca ludzkie pociąga: a im powſzechnieyſzą ſię ſtaie, tym obfitſze z niey na naród ludzki ſpływaią korzyści.

Umiały dobrze korzyſtać z tey prawdy dawne i dziſieyſze Narody; te osobliwiey, które nayleypiey ſwą wolność cenić umieiąc, znały i to dobrze, iż cnotą kupiona wolność, cnotą ſię tylko utrzymać potrafi. Grecya w uſtawach ſwoich, nakazała prawem cześć w pogrzebowych pochwałach ludziom, ktòrzy krew ſwą za Oyczyznę przelali. Statuy i okazałe poſągi poetòw, mówców i

dzieiopisòw, głosiły walczących za swą oyczyznę rycerzòw, i przesyłały imiona ich potomnych wiekòw pamięci.

Nie zbywa i narodowi naszemu na podobnych, w uczczeniu prawdziwego męstwa przykładach. A ieżeli przodkowie nasi, umieli szacować godne swych czasòw czyny; za cóż my dzisiay, gdy ròwne u siebie znayduiemy cnot wzory, winnych im pochwał mamy ubliżać? Nie, obywatele! nie ubliżemy ich nigdy prawdziwey cnocie; aby zasłużoną dla siebie odbieraiąc zaletę, więcey naśladowcòw mieć mogła. Oddamy ią i dzisiay słodkiey dla nas pamiątce, poległego w obronie oyczyzny młodego obywatela i żołnierza, *Antoniego Kołłątaia*; ktòry do naywiększey od nas wdzięczności ma prawo, bo naywiększą dla nas z siebie uczynił ofiarę. Jm strasznieyszy iest obraz śmierci; im życie ludzkie, żyć dopiero poczynaiącym, bardziey się

zwykło podobać; im ważnieyſza ieſt ta ſprawa, dla którey dziſiay naród Polſki wziął ſię do broni: tym więkſzey chwały godzien ten, ktòry nie uląkłſzy ſię śmierci, wzgardziwſzy życiem, poświęcił ſię cały dla obrony oyczyzny. I takiego to rycerza ſtawia nam w ſobie przykład, w kwiecie dni ſwoich poległy *Antoni Kołłątay*.

Nie chcę tu nic mówić o iego urodzeniu i familii, z którey pochodzi; bo tak rozumiem, że w tym iuż wieku żyiemy, gdzie zdaniem powſzechnym, chwała przodków tyle tylko na ich potomkòw ſpływa, ile ci przez osobiſte zaſługi i czyny, ſtaią ſię iey godnemi. Pomiiam nawet pierwſze iego dziecińſtwa lata: bo ieżeli wiek ten zwykł iaką dla ſiebie odbierać zaletę; tedy ta bardziey ſtaranności rodziców, niż iemu ſamemu należy. Odtąd ia go dopiero uważać zaczynam, kiedy wyſzedłſzy z lat niemowlęcych, dobroczynney

cnotliwego Stryia, doznawać zaczął opieki. Zbliżony bardziey do ſpołeczności, za przewodnictwem wysokiey nauki i światła Stryia ſwoiego, zaczął ſię wcześnie na cnotliwego człowieka i pożytecznego oyczyznie ſwoiey ſposobić obywatela. Pochopny z przyrodzenia umyſł do każdego rodzaiu nauk; w tych ſobie naybardziey prawdach podobał, ktòre naywięcey intereſsować powinny ludzką ſpołeczność. Poznał wkròtce młodzieniec naypierwſze człowieka obowiązki, ktòre go z drugiemi i ſpołecznością łączyć maią: poznał prawa człowieka, z któremi ſię rodzi, a których do ſpołeczności idąc, tracić nie może: widząc zaś powſzechne ich prawie w kraiu naſzym zgwałcenie, obruſzał ſię młody umyſł na twardą nieczułość iednych, a ubolewał nad nędzą i uciſkiem drugich. Zdziwiony, iż teorya poznanych przez niego prawd, nie zgadza ſię z praktycznym ludzi w ſpołeczności po-

ſtępowaniem, dochodzić zaczął przyczyny, tak ſzkodliwey w rzeczach ludzkich niezgody. Znalazł ią w powſzechnym prawie ludzi zepsuciu i zaniedbaniu nayświętſzych przyrodzenia uſtaw. Znalazł ſzkodliwe opinie i przeſądy, wiekami na mieyscu prawd nayważnieyſzych ugruntowane, iako nayobfitſze wſzelakich nieſzczęść źrzodło. Może tu kto z was powie obywatele: iż nadto byſtrości przyznaię młodemu wiekowi; ale ia rozumiem, że poznanie prawd tak proſtych, a przyrodzoną człowieka wzbudzaiących ciekawość, łatwe ieſt i naymłodſzemu nawet wiekowi; gdy mu zwłaſzcza tak wysokie, iakiem on był prowadzony, przewodniczy światło.

Z równą łatwością chwytały ſię umyſłu iego i te obowiązki, ktòre obywatela z iego łączą oyczyzną. Urodzony na wolney niegdyś ziemi, a w ten czas zbrodnią obrzydłych wyrodkòw, ktòrych obca przemoc

za narzędzie ſwey dumy użyła, iuż pod kaydanami ięczącey; im lepiey ſtan nieſzczęśliwey oyczyzny ſwoiey poznawał, tym gorętſzą pałał chęcią, prędkiego ſtania ſię iey użytecznym. A tak iuż Kołłątay w ten czas oyczyznę ſwoię pokochał, kiedy ią drudzy zaledwo zaczynaią poznawać. Oddany potym do Konwiktu publicznego w Warſzawie, z ròwną, iak zaczął, ſkwapliwością w drodze nauk poſpieſzał. Na dobrze przygotowany grunt rzucone naſiona dalſzych nauk, przyięły ſię ſzczęśliwie; i pięknieyſze coraz po młodzieńcu obiecywały nadzieie. Cieſzył ſię rolnik, iż obfite prac ſwoich, gdy nadeydzie lato, zbierać będzie owoce; a chciwy prędkiego okazania ſiły talentów ſwoich młodzieniec, wzdychał iuż tylko niecierpliwie za ſposobną porą, w którey by ſwoiey mògł ſłużyć oyczyznie. Zbliżyła ſię i ta nakoniec. Weyźrzał Bóg z wysokości tronu ſwoiego, na długo uciśnio-

ny naſz naród okiem łaſkawſzym. Zsyła na wyzwolenie iego męża, ktòrego wieki tylko wydaiąc, iedne go drugim zazdroſzczą. Tu ſię otwiera obſzerne pole ſzlachetnym duſzom. Nie daie ſię innym uprzedzić, w zapale bronienia oyczyzny, młody Kołłątay; ubiega ſię owſzem przed innemi okazać, iż nie ſtracił na pròżno lat w edukacyi ſtrawionych.

Na odgłos powſtania narodu, pod naczelnictwem cnotliwego *Kościuſzki*, porzuca konwikt; w ten czas właśnie, kiedy obca przemoc, ſame nawet cnotliwych imiona prześladować nie wſtydziła ſię. Spieſzy na łono ukochaney babki, godney czci i uwielbienia matrony. Lecz po cóż? czy żeby uwolniony z dozoru edukacyi, przykładem rówienników, używał uciech, wiekowi ſwemu zwyczaynych? Nie, obywatele! ſzlachetnieyſza go za ſobą ſprawa pociąga. Kurz i trudy woienne, w obronie własney oyczyzny, bardziey go

ſobie uymuią, niż wſzyſtkie młodego wieku rozkoſzy. Czuły na głos wołaiącey o ratunek do ſynów ſwoich oyczyzny, chwyta chciwie oręż niedoroſłą ieſzcze ręką, bo lat dopiero 18. maiący, młodzieniec, i z nim na plac honoru i chwały poſpieſza.

Chwało! ty bóztwo ludzi częſtokroć niebacznych! dla ciebie w zapaleniu nie ieden, w poſtaci naieżdżcy, życie ſwoie wyſtawia na hażard! dla ciebie tyſiącę niewinnych ludzi wycina! dla ciebie obala miaſta, kilku wieków dzieła! dla ciebie pali wſie, ſpokoynych włościan mieſzkania! dla ciebie puſtoſzy i niſzczy pola, buynym zakwitłe żniwem! Czczym ty tylko ieſteś nazwiſkiem, ieżeli dla oſiągnienia ciebie, przez tyle razem zbrodni iśdź trzeba! Jnaczey ciebie młody naſz rycerz uważa: czułym on ieſt na wdzięki twoie; ale cię w obronie własney tylko oyczyzny, pragnie oſiągnąć.

Tak ieſt, obywatele! tym tylko ſzlachetnym powoduiąc ſię czuciem, prawdziwey chwały można doſtąpić. Zbòycą ieſt, kto iey ſzuka w napaści ſpokoynych i niewinnych narodòw; godzien tego, aby ſię na nim ſpełniły wſzyſtkie przeklęſtwa wdów i ſierot, ktòre po krwawych tryumfach ſwoich zoſtawia. Tak okrutną ſławą brzydził ſię zawſze naſz rycerz. Prawdziwą on zagrzany chwałą, zaciąga ſię pod chorągiew oyczyzny; i wziąwſzy wraz z innemi haſło: *zwyciężyć lub umrzeć*, ſpieſzy gromić nieſprawiedliwych kraiu naſzego naieżdżcòw.

Jak tam mężnie w każdey ſtawił ſię potrzebie, świadkiem ſą Racławice: gdzie w naywiękſzym znayduiąc ſię ogniu, konia pod ſobą miał ubitego. Nie ſtrwożyło to niebezpieczeńſtwo, pierwſzy raz dopiero będącego w boiu młodzieńca: ſzuka odwetowania ſwey ſtraty, nie cofnąwſzy kroku; i wnet z pod zabitego mo-

ſkwicina, konia zdobywa. Łaſkawy Bòg pozwolił w ten czas naſzym zwyciężyć; a młody Kołłątay iuż mògł na ten czas z chlubą powiedzieć: „ Oyczyzno? i ia też ciebie broniłem! „

Ta odwaga i męztwo, obróciły na ſiebie oczy, umieiącego ſzacować rycerſkie przymioty, Naywyżſzego Naczelnika. Widząc on w nim zdatność, przez ćwiczenie ſię w geometryi i rysunkach nabytą; umieścił go nayprzód w korpuſie Inżenierów; a wkrótce, gdy w pomnieyſzych potyczkach mężnie ſie zawſze ſtawił, patentem na chorążego udarowanym zoſtał. Stopień ten, który dla wielu ſtaie ſię częſto opòźnienia w męztwie przyczyną; dla niego był nową do odwagi i waleczności pobudką. Pokazał to zaraz w bitwie, pod Szczekocinami ſtoczoney. Straſzny ogień artylleryi Pruſkiey, nie zmieſzał bynaymniey walczącego za wolność młodziana; czynił on więcey,

niż powinność po nim wymagała. Nieustraszony znayduiąc się wszędzie, ręką własną utkwił miecz w piersi naieżdżcy wolney ziemi Prusaka; a Naywyższy Naczelnik, rangą go w ten czas porucznika nagrodził. Niemniey się dystyngwował przy attaku wsi Szczęśliwice; za co od Naczelnika złotym pierścionkiem udarowany został.

W ostatniey nakoniec bitwie pod Powązkami, sam na czele naypierwszy uderzył na iednę z bateryy nieprzyiacielskich. Już pożądany skutek miał męztwo iego uwieńczyć; gdy maiąc pod sobą konia bagnetem pchniętego, reyterować się musiał. Tak iest! retyrował się; lecz tylko dla tego, aby innego dopadłszy konia, powtórny attak przypuścił. Jakoż wracaiąc natychmiast, wpada w ogień naytęższy, dopędza pierzchaiącego przed sobą officera Pruskiego; a uiętemu darowawszy życie, na parol puszczonego prowadzi. Gdyby był

mniey wierzył obłudzie proszącego o pardon Prusaka, żyłby był ieszcze może lat wiele! Ale poczwara ten, godny despoty swego służałeć, nieczuły na wspaniałość rycerza, ktòry go życiem darował, dobywszy pistoletu, tak ciężko ranił iadącego przy sobie: iż nayprzòd siły, a potym i życie odebrał temu, któremu swoie był winien. Chciał ieszcze, dobyciem ostatka sił, czarną w Prusaku zdradę ukarać, zwracaiąc ku wiarołomcy bystry zamach swego pałasza; ale omdlały w śmiertelnych bòlach, pada na ziemię. Leie się krew droga obficie! spieszą na ratunek mężni iego kolledzy; podniesionego z ziemi wkładaią na woz, i na mieysce bezpieczne tu do stolicy przywożą.

Przywołani lekarze oznaymuią, iż rana śmiertelna. Nie strwożyła go bynaymniey ta blizkiey iuż śmierci nowina; owszem z ròwnym iak do boiu stawał męztwem, gotuie się umrzeć.

mrzeć. Przyzwany kapłan ſprawuie oſtatnią iuż nad umieraiącym poſługę. Już tylko moment przedziela go z wiecznością. Tu ieſzcze każe ſobie podać Homera, ktòrego z ſzczegòlnym w życiu czytywał upodobaniem: czyta w nim ieſzcze wzory własnego męztwa w Greckich i Troiańſkich rycerzach: ale iuż przyſzła godzina, w ktòrey walecznego ducha wraz z oſtatniem tchnieniem wyzionął. Tak w ſamey lat ſwoich wioſnie młodzieniec pada ofiarą własney cnoty i miłości oyczyzny!

Obywatele! wiem ia, co was koſztuie ſtrata tak walecznego młodzieńca: bo ſam boleię, bo czuię, co wy czuiecie. Jęki i łzy waſze, ktòremi martwe iego zwłoki ſkrapiacie, dowodem ſą waſzey czułości. Cieſzyć was, nie ieſt dziełem uſt tego, ktòry ſam przygnieciony żalem, zaledwo iuż czuie, co mòwi. Jeżeli iednak kto z was zbytnim unieſiony żalem, złorzeczyć zechce loso-

wi, który go tak wcześnie życia pozbawił; to powiem na ukoienie żalu iego. Człowiecze zbyt śmiały! nie uſkarżay ſię pròżno nas los niepewny. Jſtna to ieſt mara, i w ſamey tylko imaginacyi ſwą bytność znayduie! nic on nie ma ſpòlnego z życiem człowieka. Bóg ſam zamierzył kres życia tego młodzieńca, a on go ſpełnił chwalebnie. Zyiąc tylko lat 18. żył długo, bo życie ſwoie pięknością ſwych czynów rozſzerzył. Otrzyy więc łzy, kto ieſzcze płaczeſz nad grobem iego, a ſzlachetnym ożywiony męztwem, powiedz raczey: ſzczęśliwy, bo cnotliwy, młodzieńcze! śmierć twoia, żałosna ieſt dla nas, bo traciemy w tobie mężnego całości naſzey obrońcę; ale chwała twoia nas cieſzy. Zycie twoie zbyt kròtkie, mierząc ie tym czasu biegiem, w ktòrym ſłynąłeś; ale pięknością twych czynów, przeſzedłeś lata kilkodzieſiecioletnich ſtarców, ktòrzy życie ſwoie w gnuśno-

ści i bezczynności ſtrawili. Wſzak żyć, nie ieſt to tylko oddychać: naydłużſze życie od naykròtſzego, tyle tylko ma różnicy, iłe ie chwalebnych dzieł liczbą przewyżſza. Ten, mówiemy, żył lat ośmdzieśiąt: lecz i nad grobem iuż ſtoiąc, żyć dopiero poczyna; ieżeli lata iego ſpełzły na niczym. Przeciwnie, kto w młodości wiele dzieł pięknych dokazał, żył dosyć.

Tu mi ſtaie w oczach ſtroſkana w żałach po cnotliwym ſynu oyczyzna, ktòra podobno naypierwſza ſtratę ſwoię uczuła. Poſtać iey ſmutna zdaie ſię w wnętrznościach iey odkrywać cieżki żal, który tak nad grobem ſtoiąc ogłaſza.,, Godny twey matki ſynu! dopełniłeś wiernie twey powinności: ciebie ia kładę w rzędzie obrońców moich. Ale ktòż mi twą ſtratę nadgrodzi? Oby z popiołów twoich powſtali natychmiaſt rycerże tobie podobni, ktòrzyby ſię i

hańby moiey, i twoiey śmierci iak nayrychley zemścili!

Zołnierze! i ty godna dziſieyſzych czasòw młodzieży! która niedawno dzieliłaś męztwo walecznego Kołłątaia, a teraz pròżne iuż tylko nad grobem iego łzy leieſz! Już cień czarny ogarnął tego, który wam przykładem w boiu przyświecał! ale od was oyczyzna czeka godney ſiebie pociechy, i nadgrodzenia ſwey ſtraty. Cnota was wzywa do iey uſługi, a przykład utraconego kollegi zagrzewać do męztwa i odwagi powinien. Może on zginął dla tego: że ſię nikomu z was uprzedzić nie dał w obronie własney oyczyzny. Ale myśl ta niechay was nie zraża od podobnego męztwa, bo chwała, ktòrą on iuż oſiągnął, przewyżſza nieſkończenie i naydłużſze w gnusności upłynione lata. W ten czas, kiedy życie gnuśnych i zniewieściałych ſkończy ſię ſpokoynie na łóżku, a pamięć ich zginie wraz z oſtatnim

brzmieniem żałobnego dzwonu; ſława iego żyć będzie. Patrzcież, co wam do wyboru zoſtaie: czy śmierć chwalebna, w obronie własney oyczyzny, czy życie gnuśne i zniewieściałe. Polacy! ieżeli was wſzyſtkich przykład ten męztwa i cnoty za ſobą pociągnie; oyczyzno! iużeś pewna zbawienia twego.

Cnotliwy oycze! podobnego ci ſyna, oddaiąc ia dziſiay zaſłużone męztwu iego pochwały, zamilczeć i o tobie nie mogę. Tobie on winien pierwſze tak chwalebnego życia zawiązki: dla ciebie też wdzięczność nayżywſzą chowaiąc, unioſł ią z ſobą do grobu. Daruy, iż chcę bydź tłumaczem miłości dla ciebie martwego iuż ſyna, bo czułości ſerca iego byłem świadkiem za życia. Smierć iego, nad którą płaczeſz, wyciśnie zapewne nieraz ieſzcze łzy z oczów twoich, ile razy wſpomnieć ci przyydzie, że byłeś oycem tak cnotliwego ſyna. Ale równą z nim pałaiąc

miłością oyczyzny, z równymże iak on służąc iey męztwem, czuiesz zapewne to dobrze, iak słodko iest za oyczyznę umierać. Niechże to przekonanie stanie się dla ciebie iedyną w żalu twoim pociechą.

Do ciebie ia nakoniec mowę moię obracam, osierociały po tak cnotliwym synowcu Mężu! Zal, ktòry czuiesz z straty tak wielkiey, godzien iest tkliwości serca twoiego. Ale nie pierwszać to rana, ktòrą dla oyczyzny ponosisz. Prace i prześladowania, któreś iuż dla niey wycierpiał, niechay ci przypomną to męztwo, ktòre wielkiey twoiey duszy przystoi. Wszakżeś tego zawsze po twym synowcu wymagał, aby był takim, iakim się w życiu swoim okazał: chwała iego, cnoty twoiey iest dziełem. Posiadasz umieiętność Solona, miłość oyczyzny Brutusa; pozwol przypomnieć sobie dzisiay stałość umysłu Horàcego Pulwilla. On

równie, iak Ty mężu, zatrudniony ſprawą publiczną poświęcania Bogom ſwoim kościoła, gdy mu o śmierci ſyna wieść przynieſiono, przyiął ią z twarzą niepomieſzaną, aby publicznego urzędnika odbywaiąc powinność, nie dał ſię żalowi czułego oyca zwyciężyć. Wiem, że prace, zmartwienia i trudy, które z chwałą i pożytkiem dla oyczyzny poświęcaſz, przenoſzą nieſkończenie, ſzacunek pracy odbywaiącego obrządek tylko Rzymſkiego kapłana; i dla tego też drożey ſobie ceni oyczyzna dni twoie. Niechcieyże ich ſkracać zbytkiem, choć ſprawiedliwego żalu twoiego. Zachoway ie raczey na uſtalenie wraz z godnemi pracy twey ſpólnikami ſzczęścia tego narodu, którego iuż powſtania dzieliſz z niemi chwałę. A kiedy Bóg ſprawiedliwy pozwoli kiedykolwiek naychwalebnieyſze dla oyczyzny zamiary do ſzczęśliwego przez was dopro-

wadzić kresu; na ten czas ſzczęście milionòw ludzi, ſtanie ſię naymilſzą zaſług twoich, i teraźnieyſzey ſtraty nadgrodą.

